

## Zanikanie mitu społecznego w miarę obalania przez kontrprzykłady kolejnych hipotez ratunkowych

### 1. O badaniu mitów z metodologicznego punktu widzenia

**§1.1. Mity oraz im podobne wierzenia społeczne: przesady i stereotypy.** Niniejszy szkic należy do metodologii nauk społecznych. Jest jego tezą, że nieodzowne dla tych nauk minimum metodologiczne stanowi metoda *kontrprzykładu*. Nieodłączne jest od niej postępowanie zwane *operacjonalizacją* czyli stosowanie *definicji operacyjnych*. Uczą one rozpoznawać za pomocą obserwacji, jakich obiektów dotyczą pojęcia występujące w tym hipotetycznym sądzie ogólnym, który się testuje kontrprzykładem. Kontrprzykład zaś, jak sama nazwa wskazuje, jest to przykład sytuacji kontrującej, czyli negującej, dane uogólnienie. Trzeba pamiętać, że kontrprzykładem zwykło się nazywać nie tylko taką konkretną sytuację, lecz także opisującą ją zdanie; jest to jednak wieloznaczność nieszkodliwa, bo zwykle z kontekstu wynika, o które chodzi znaczenie.

Na swoim miejscu zajmujemy się tymi metodami bardziej systematycznie. Obecnie zaś potrzebne jest wstępne wyjaśnienie zapowiadające główny wątek tych rozważań. Polega on na tym, żeby dla pokazania, czym jest teoria empiryczna wykorzystać porównawczo pewne cechy mitu negatywne z metodologicznego punktu widzenia. Na tle takiego negatywu tym wyraziściej pojawi się pozytyw, mianowicie pożądane własności empirycznej teorii społecznej. Naśladuję w tym zabiegu Karla Poppera (1902-1994). W swej autobiografii intelektualnej definiował on teorię empiryczną przez kontrast z mitologizowaniem cechującym pewne koncepcje, które cieszyły się wielkim wzięciem w jego czasach studenckich w Wiedniu lat dwudziestych ubiegłego wieku. Owe koncepcje to psychoanaliza, a w naukach społecznych marksizm. Biorę tu z Poppera nie tylko sposób kontrastowania, lecz także jeden z przykładów, mianowicie marksizm, którego mitologiczność jest tematem drugiego tomu jego dzieła „The Open Society and Its Enemies”, pisanego podczas drugiej wojny światowej „z nadzieją na zwalczenie tej [tj. marksistowskiej] ideologii”.<sup>1</sup>

Mity należą do rozległej klasy *wierzeń społecznych* zwanych inaczej przekonaniem zbiorowymi (w odróżnieniu od indywidualnych). Są to sądy, które jednostka podziela ze swą grupą społeczną, zwykle od jej wpływem, ściśle związane z funkcjonowaniem i losami danej grupy. Przykładem może być świadomość plemienna (jej mity, stereotypy, normy etc), narodowa, klasowa, wyznaniowa, samookreślenie się szkoły filozoficznej czy grupy artystycznej, ideologie partii politycznych czy ruchów społecznych. Pouczającym przykładem wpływu wierzeń społecznych na los narodu jest pogląd wypowiedziany w „Panu Tadeuszu”, wyznawany przez Polaków po utracie niepodległości, że sława wojenna i zasługi dla potężnego sojusznika (wówczas Napoleona, w drugiej wojnie światowej Anglii i USA) zjedną skuteczną pomoc sojusznika w odzyskaniu niepodległości („jest sława, a więc będzie i Rzeczpospolita”).

Uczestnictwo w wierzeniach społecznych rządzi się prawami przekazu kulturowego, w którym działa z jednej strony mechanizm naśladowania, a z drugiej wpływ anonimowego autorytetu, jaki stanowi grupa społeczna dla identyfikującego się z nią członka. Wierzenia społeczne mogą być prawdziwe lub fałszywe. Z metodologicznego punktu widzenia pouczająca jest analiza fałszywych jako przykładów ostrzegawczych.

Nim z tego punktu widzenia zajmujemy się mitami, pożyteczny będzie rzut na na mniej skomplikowane przypadki wierzeń społecznych, mianowicie *przesady*, a także stereotypy. Mit jest pewnym zbiorem powiązanych ze sobą sądów, podczas gdy przesąd czy stereotyp jest pojedynczym sądem, stąd łatwiej jest pokazać sposób jego podważenia za pomocą kontrprzykładu wspartego operacjonalizacją.

Częstą odmianę przesądów stanowi wiara w znaki. Według badań OBOP 38% Polaków ceni sobie spotkanie kominiarza jako znak szczęśliwy. Zapiszmy tę wiarę w zdaniu: *Ilekoć spotka się kominiarza w jego stroju roboczym, dozna się w tym dniu jakiegoś pomyślnego zdarzenia*. Kontrprzykładem do tego zdania byłby dzień, w którym spotkało się kominiarza, a mimo to do samej północy nie zdarzyło się nic dobrego. Ale przy tak rozciągliwym sformułowaniu jest o kontrprzykład niezmiernie trudno, bo za zdarzenia pomyślne można uznać większość tego, co i tak w normalnym życiu zdarza się każdego dnia: że uśmiechnęła się na powitanie sympatyczna sąsiadka, że smakował obiad, że przebiegłszy tuż przed ciężarówką nie zostało się potrąconym itd. Ale że takie zdarzenia zachodzą również w dniach, w których nie mamy szczęścia minąć się z kominiarzem, komuś

<sup>1</sup> Wyznanie to zawiera się w „Przedmowie do Czytelnika Polskiego”, napisanej przez Poppera w roku 1991 do polskiego przekładu jego książki (tłumaczył Adam Chmielewski pt. „Społeczeństwo otwarte i jego wrogowie”, PWN 2007). Popper pisze tam o cierpieniach wojennych Polski spowodowanych jej położeniem „pomiędzy dwoma obląkanymi gigantami”, charakteryzując obłąd marksistowski jako fantazjowanie maskowane pozorami naukowości. Właśnie pseudonaukowość czyni z takich mitów pouczający obiekt analiz metodologicznych: demaskując owe pozory dociera się do tego, co jest istotne dla autentycznej teorii naukowej.

wierzącemu w ów znak chodzi zapewne o zdarzenie nie tylko pomyślne, lecz także niecodzienne. Jeśli zdefiniuje on zbiór niezawodnie rozpoznawalnych zdarzeń tego rodzaju, zaliczając doń np. wygraną na loterii, niespodziewany awans w pracy, niezwykle udaną transakcję, itd., da to nam efektywne wskazówki, jak operować terminem „pomyślne zdarzenie”. Innymi słowy, dostarczy to temu terminowi definicji operacyjnej. Wiemy wtedy dzięki operacjonalizacji, co byłoby kontrprzykładem do danego poglądu. Jeśli żadna z objętych ową definicją sytuacji nie zajdzie po spotkaniu kominiarza, będzie to kontrprzykład wykazujący fałszywość poglądu o korzystnym wpływie kominiarzy na ludzkie losy.

W tle przesądu funkcjonuje mglista lecz silna wiara w istnienie jakichś związków przyczynowych natury magicznej, a więc takich, które nie znajdują wyjaśnienia w teoriach naukowych.

Podobny jak w przesądach związek z przekazem kulturowym, przy braku związku z myśleniem naukowym, ale bez właściwego przesądom elementu magicznego, wykazują *stereotypy społeczne*. Są to względnie stałe w danej zbiorowości schematyczne sądy dotyczące pewnych kategorii rzeczy, osób czy sytuacji zawierające jakieś wartościowania, negatywne lub pozytywne. Najczęściej odnoszą się one do zbiorów ludzi, np. kobiet, mężczyzn, profesorów, duchownych, wojskowych, Polaków, Niemców itd. Szczególnie duży wpływ na zachowania zbiorowe mają stereotypy narodowe, etniczne, klasowe. Schematyczność stereotypu polega na uproszczeniu, które (1) pomija oczywiste lecz komplikujące obraz fakty, a także (2) unika dokładniejszego wnikania w treść pojęcia określającego daną klasę. Stąd stereotypy są doskonałym materiałem do ćwiczeń w operowaniu kontrprzykładami (z racji rysu 1) oraz definicjami operacyjnymi (z racji rysu 2).

Tak przesądy jak i stereotypy są to pojedyncze sądy. Czasem wywodzą się one z szerszego kontekstu jakiegoś obrazu świata, czasem zaś funkcjonują w izolacji od takiego kontekstu (może kryjącego się gdzieś w mgle przeszłości). Na przykład, zdaniem antropologów, wiara w dobroczynny skutek spotkania z kominiarzem wywodzi się z dawnej wiary w życzliwych bogów opiekujących się domowym ogniskiem; kto pamięta czasy pieców i kuchni na drewno lub węgiel, ten może sobie wyobrazić, jak w rolę tych dawnych bóstw wpisali się kominiarze (stanowili oni istotnie oczekiwane istoty opiekuńcze, bo zaniedbania w czyszczeniu kominów skutkowały trudnościami w rozpaleniu ognia, a nawet zatruciami czadem). Z kolei przesąd, że źle wróży przebiegnięcie przez drogę czarnego kota wywodzi się ponoć ze starożytnego Egiptu, gdzie uważano koty za istoty święte, co uzupełnione przesłanką, że mają z tego tytułu wgląd w poczynania Wyższych Mocy, czyniłoby z nich wiarygodnych zwiastunów przyszłych zdarzeń.

Oba te przykłady, obrazując mitologiczną genezę pewnych przesądów, dobrze wprowadzają w naturę mitu. Zarówno wiara w opiekuńcze bóstwa, jak i wiara w święte zwierzęta, bierze się z opowieści mitologicznych wchodzących w szerszy kontekst obrazu świata. Taki pełniejszy obraz świata odwiecznie pretendował do niezwykle ważnej dla ludzkości funkcji *wyjaśniania* i *przewidywania* zjawisk, tak w przyrodzie, jak w społeczeństwie. W tej roli mity towarzyszyły ludzkości od jej początków przed milionami lat, podczas gdy konkurencja w postaci pierwszych teorii naukowych, zrazu bardzo wątpliwa i bez społecznego odzewu, pojawiła się dopiero gdzieś w pierwszym tysiącleciu przed naszą erą. Za jej symboliczną inaugurację można uznać osiągnięcie Talesa z Miletu, który na podstawie obserwacji i obliczeń przewidział zaćmienie słońca, uwalniając od zajmowania się tą sprawą bogów. Ale szerszą akceptację społeczną w roli instancji objaśniającej świat zaczęła pełnić nauka w czasach nowożytnych, poczynając od Kopernika, Keplera, Galileusza, Newtona.

To wejście nauki w rolę, którą niegdyś bez reszty odgrywała na historycznej scenie mitologia to liczący się powód do ich porównywania z punktu widzenia metodologii nauk. Jest to bowiem dyscyplina, która potrafi ukazać, jakie cechy nauki przesądziły o jej wygranej w starciu z mitologią. A że uczyć się sukcesu trzeba u zwycięzców, dostajemy z tego porównania nie tylko wyjaśnienie historyczne, lecz także dyrektywy skuteczności w badaniu świata. Zanim jednak przyjdziemy do tych pouczających wniosków, trzeba się przyjrzeć dokładniej pierwszemu historycznie członowi tego porównania – naturze i rodzajom mitu.

**§1.2. Właściwości mitu społecznego.** Określając jakąś opowieść czy wiarę jako mit, zwykle oceniamy ją tym samym jako nieprawdziwą, a nawet nieprawdopodobną. Z tą negatywną oceną poznawczą mogą się łączyć pewne oceny pozytywne: mit może być piękny, inspirujący itd.

Wśród pozytywnych mogą być i takie, że choć nie uważa się mitu za zbiór zdań prawdziwych, przypisuje mu się pewien walor poznawczy. Dotyczy to niektórych poglądów z kategorii, którą można określić jako *mit metafizyczny*, znajduje się on bowiem na styku z problematyką dyscypliny filozoficznej zwanej metafizyką. Na przykład, stanem cennym poznawczo może być świadomość tajemnic bytu i jakieś zawarte w niej intuicje. Gdy nie da się ich wyrazić dosłownie, poszukuje się wyrazu w jakiejś fabule symbolicznej czy metaforycznej. Takie wysublimowane pojęcie mitu bywa odnoszone, w szczególności, do wierzeń religijnych (jak się wydaje, mamy z nim do czynienia np. u Leszka Kołakowskiego). Klasycznym przykładem takiego mitu jest przypowieść o Erosie w „Uczcie” Platona łącząca baśniową fabułę z metafizyczną wizją piękną i dobrą, nadającą sens ludzkiej egzystencji.

Inną kategorię stanowi *mit kosmogoniczny*. Jest on próbą wyjaśniania początków wszechrzeczy i zasad rządzących przyrodą. Gdy pojawiają się takie próby u progu ludzkiej refleksji nad światem, mogą mieć rolę prekursorską względem późniejszych teorii naukowych, i w tym sensie trzeba im przypisać swoistą wartość poznawczą. Wyrazistym tego przykładem jest mit atomistyczny Demokryta, który okazał się inspiracją dla nowożytnej fizyki. Greckie, rzymskie i inne opowieści o bogach w pewnych swych partiach też należą do mitów kosmogonicznych. Mity metafizyczne nie tracą na aktualności póki trwają dociekania nad zagadką istnienia świata i ludzkiej w nim egzystencji;

natomiast mity kosmogoniczne, także te, które okazały się być inspiracją dla nauki, odegrały tę szczytną rolę odchodząc do archiwum ludzkiej myśli.

Tematem obecnego eseju są *mity społeczne*. Obejmują tym pojęciem zarówno mity historyczne, a więc opowieści o jakichś pojedynczych procesach czy zdarzeniach z zamierzczłej przeszłości, jak i mity socjologiczne pretendujące do statusu wiedzy o powszechnych prawidłowościach rządzących życiem społecznym na wzór rządzących przyrodą praw fizyki czy biologii. Żeby jakąś doktrynę społeczną w sposób zasadny zaliczyć do mitów społecznych, trzeba wykazać, że ma ona następujące własności.

- A. Po pierwsze, jest ona *kontrafaktyczna* czyli sprzeczna z jakimiś niepodważalnymi faktami, których dostarcza współczesna wiedza. Wyjaśnijmy to na przykładach.

Około połowy 19-go wieku popularny był wśród Polaków następujący pogląd historyczny na genezę państwa polskiego. Pokojowe i szlachetne w swych obyczajach plemię Wenedów zostało podbite przez agresywne i bezwzględne plemię Lechitów. Zwycięzcy dali początek warstwie panującej czyli szlachcie, a podbici warstwie cierpiącej poddaństwo czyli wiejskiemu ludowi. Przemawiało to bardzo do wyobraźni poetów, jak Słowacki, który wspaniale rzecz tę udramatyzował w „Lilli Wenedzie”, a początek dali uczeni historycy, wysuwając powyższą hipotezę badawczą. Ten epizod z dziejów polskiej myśli historycznej przekonująco się wpisuje w prawidłowość, że mit społeczny, niezależnie od swych innych źródeł, ma też źródło w zapotrzebowaniu społecznym. Prądy polityczne w Polsce i Europie tamtego czasu stawiały na porządku dziennym kwestię wyzwolenia warstw społecznych gnębionych przez warstwy panujące. Jedni koncentrowali uwagę na klasie robotniczej, inni na chłopskiej, i tak rozdziły się równoległe dwa potężne ruchy, robotniczy i chłopski, co znajdowało odbicie w rosnących w siłę partiach politycznych mieniących się rzecznikami owych klas. Polscy romantycy znaleźli się u samych początków ruchu na rzecz wiejskiego ludu. Artystycznym zaś tego owocem była apoteoza twórczości ludowej i obfite z niej czerpanie, jak w poezji Mickiewicza czy muzyce Szopena (Norwid ujął to w słowach „i stąd największym wiejski lud poetą, co nuci z dłońmi ziemią brązowymi”). Politycznym zaś rezultatem była nasilająca się walka klasowa, w której strona dążąca do wyzwolenia czerpała poczucie swej racji i misji, swą siłę i natchnienie z tego rodzaju wizji mitologicznych (co się tyczy sprawy ludowej, niepowtarzalną kompozycję polityki z poezją i mitologią stworzył Wyspiański w „Weselu”).

Kontrafaktyczność mitu historycznego trudno wykazać „od ręki”, historyk bowiem operuje źródłami, z których destyluje fakty drogą pracochłonnych analiz. Nie sposób zdać z tej drogi sprawę w paru zdaniach, ale co się tyczy opowieści o Lechitach i Wenedach, wystarcza dziś do uznania jej za mit wiedza maturzysty. Łatwiej natomiast jednym zdaniem podważyć mit pretendujący do wyręczenia nauki socjologicznej w ustalaniu ogólnych, mających obowiązywać w każdym miejscu i czasie, prawidłowości społecznych. Efektowną tego ilustracją, a także przejawem wielkiej ironii historii, jest zestawienie dwóch prezydentów USA – Lincolna i Obamy.

Lincoln ma historyczną zasługę zniesienia niewolnictwa, jest więc ostatnim, do którego pasowałaby etykieta rasizmu. Ale według obecnych standardów trzeba go uznać za umiarowanego wprawdzie, ale wyznawcę mitologii rasistowskiej, do której „wystrzałowym” wręcz kontrprzykładem stał się wybór Baracka Obamy na jednego z następców Lincolna. Oto, co sądził o czarnych obywatelach Abraham Lincoln (numeracja fragmentów – od WM).

(1) Nie jestem zwolennikiem społecznej czy politycznej równości białej i czarnej rasy. Nie jestem też skłonny dać czarnym prawa głosu lub czynić z nich sędziów, ani też pozwolić im pełnić jakiegokolwiek urzędy. (2) Uważam, iż rasa czarna i biała różnią się pod względem cech fizycznych, i sądzę, że za sprawą tych różnic te dwie rasy nigdy nie będą żyć wspólnie na warunkach społecznej i politycznej równości. [...] (3) I tak jak każdy człowiek uważam, że pozycja wyższa musi być zagwarantowana dla białej rasy.

We fragmentach 1 i 3 mamy wyraz pewnych norm postępowania politycznego; logicznym ich uzasadnieniem jest pogląd 2, gdzie domyślny jest sąd, że konsekwencją różnic fizycznych są różnice umysłowe, a te są wystarczającą racją dla odmowy równouprawnienia ras. Ta właśnie racja z naszej dzisiejszej perspektywy ma charakter mitologiczny, ponieważ jawnie zaprzeczają jej fakty. To zaprzeczenie zostało spektakularnie wzmocnione przez pokojową nagrodę Nobla dla Obamy, przyznaną mu przez białych ludzi jako wyraz nadziei, że ten czarny człowiek odegra decydującą rolę w naprawianiu całego świata, a więc pomoże też uwolnić białych od widma wojen, terroryzmu, katastrof ekonomicznych i ekologicznych. Zestawmy zatem pogląd Lincolna z fenomenem Obamy. Pogląd ten zawiera się w zdaniu: *żaden czarny nie ma danych umysłowych, żeby sprawować choćby najniższy urząd polityczny*. Zaś sytuację stanowiącą kontrprzykład opisuje zdanie: *Obama jest czarny, a ma dane umysłowe, żeby sprawować najwyższy polityczny urząd świata*. (Pozostanie to prawdą, nawet jeśli Obamie nie uda się spełnić pokładanych w nim nadziei, bo test jakości umysłowej przeszedł on już przez samo wygranie kampanii prezydenckiej.)

- B. Po drugie, kontrafaktyczność jest *nieusuwalna*. To znaczy danej doktryny nie da się istotnie skorygować w obliczu zaprzeczających jej faktów, można co najwyżej próbować jej ratowania przez dodawanie do niej doraźnych hipotez, które technicznie nazywa się w metodologii nauk *hipotezami ad hoc* lub (unikając łaciny) *hipotezami ratunkowymi*. Jak mógłby współczesny zwolennik mitu rasistowskiego ratować go przed zarzutem kontrafaktyczności? Obserwacja takich sytuacji dyskusyjnych pokazuje, że nieustępliwy wyznawca mitu albo kwestionuje wiarygodność kontrprzykładu, albo traktuje go jako anomalie nie naruszającą ogólnej wyznawanej przez niego prawidłowości, albo zmienia definicje pojęć występujących w danym sądzie (np. nie obejmie pojęciem czarnego osób zrodzonych

z małżeństw mieszanych, co pasowałoby do przypadku Obamy). W każdym razie, zwolennik rasizmu nie wycofa się z będącej rdzeniem jego poglądów tezy o warunkowanej biologicznie nierówności ras. Inaczej jest ze zwolennikiem jakiejś teorii naukowej, który rezygnuje ze swej teorii w obliczu kontrprzykładów, gdy ich autentyczność gwarantują przyjęte w danej nauce metody badawcze.

*Tu przebiega główna linia demarkacyjna między teorią empiryczną i mniemaniem mitologicznym. Pierwsza ustępuje wobec oczywistości kontrprzykładów, drugie jest na taką oczywistość odporne.* Jeśli nazwać teorię empiryczną *pozytywem* w sensie bycia pozytywnym przykładem właściwego postępowania badawczego, to mit trzeba nazwać jego *negatywem*.

- C. Po trzecie mitologiczność wiąże się z warstwą aksjologiczną danej doktryny, czyli z tkwiącymi w niej sądami wartościującymi, i jest przez tę warstwę w znacznym stopniu determinowana (to znaczy, mit bez tej warstwy nie oddziaływałby społecznie tak, jak oddziałuje). Sądy takie określamy, krócej, jako *wartościowania* lub *oceny*. Typowe dla mitu przypadki ocen znajdujemy wyżej w ustępie A.

W opowieści o Lechitach i Wenedach ocenia się obie strony pod względem moralnym, pozytywnie Wenedów i negatywnie Lechitów. Nie jest to tylko sąd akademicki żywiony przez historyków i poetów, czerpie się bowiem z niego program polityczny: uwolnić kraj od zdegenerowanej a dotąd panującej warstwy. „Polsko zrzuć z siebie te płachty ohydne” wzywa Słowacki w „Grobie Agamemnona” do buntu ludu przeciw szlachcie, a już bez osłonek bunt taki popiera w wierszowanej ostrej polemice z Zygmuntem hrabią Krasieńskim, bardem polskiej arystokracji. Mickiewicz z kolei uprawia agitację chrześcijańsko-socjalistyczną na rzecz robotników jako reprezentantów samego Boga: na audyencji u papieża wyrzyczy mu w twarz, że duch boży jest teraz nie w Rzymie lecz w piersiach paryskiego ludu, co usprawiedliwia jego bunt, potępiane przez papieżstwo; to kolejny mit, w którym warstwa aksjologiczna tak silnie oddziałuje na program działań zbiorowych.

W przykładzie z Lincolnem ocena dotyczy strony intelektualnej: w sposób bardzo zdecydowany o wiele wyżej ocenia się pod tym względem białych. To ma uzasadniać ich zdolność i tytuł do roli warstwy panującej, z czego z kolei wynikają fundamentalne wnioski praktyczne co do ustroju państwa.

**§1.3. Dalsze rozważania o właściwościach mitu: metodologiczny problem wartościowań.** Skoro wartościowania odgrywają tak istotną rolę w poglądach mitologicznych, to czy nie tu przebiega także linia demarkacyjna oddzielająca mit społeczny od empirycznej teorii społecznej? Czy nie powinien przeto obowiązywać w nauce bezwzględny zakaz wartościowania? Istotnie, są wśród metodologów rygoryści domagający się takiego zakazu. Bierze się to z pewnego niedomyślenia. Mianowicie, z przeoczenia faktu, że nauka jest częścią zbiorowego życia ludzkości, a życie jest nieustannym rozwiązywaniem problemów. A nie da się zaprzeczyć, że rozwiązanie problemu jest obiektywnie rzeczą dobrą.

Ważny problem ekonomiczny: jak usuwać niedostatek, zapewniać wzrost gospodarczy, zapobiegać bezrobociu? Gdyby nie pojawiły się one w nauce ekonomii, nauka ta w ogóle by nie zaistniała, a gdyby zamienić znaki na przeciwnie i biedę z bezrobociem uznać za stany pozytywne zaś wzrost za negatywny, diametralnie by się odwróciła treść teorii ekonomicznej. Analogicznie, biologia z medycyną ocenia chorobę jako zło, zdrowie jako dobro; socjologia ocenia negatywnie przemoc, bezprawie, dyskryminację, okrutne konflikty etc., pozytywnie zaś stany im przeciwnie. Nie da się więc uprawiać nauk społecznych, a po części i biologicznych, bez operowania pojęciami dobra i zła. W szczególności zaś bez brania pod uwagę tej odmiany dobra, którą jest racjonalność zachowań społecznych. Jest to pojęcie będące u podstaw klasycznych teorii socjologii i ekonomii, np. koncepcji Maxa Webera, czy standardowego modelu formalnego dla nauk społecznych, którego dostarcza von Neumanna i Morgensterna teoria gier.

Tym, co różni mity społeczne od teorii społecznych, gdy idzie o wartościowanie, to nie jest jego obecność w mitach i nieobecność w nauce, lecz coś bardziej złożonego. Ale nim się tym zajmiemy, zwróćmy uwagę, że zakaz wartościowania w naukach społecznych nie mógłby mieć innego uzasadnienia, jak to, że takie wartościowanie jest czymś złym (czy niewłaściwym, mówiąc delikatnie). Opierałby się więc na wartościowaniu dotyczącym aktów wartościowania w pewnej społeczności, mianowicie społeczności uczonych. A jeśli pozwoli się naukowcom, przynajmniej w jednym punkcie, dokonać pewnego wartościowania ujemnego (mianowicie potępienia wartościowań w nauce), to dlaczego nie dopuścić do stosowania innych także ocen w odniesieniu do innych także społeczności? Wpadamy zatem w pułapkę: zakaz wszelkich wartościowań bierze się z jednego określonego wartościowania, ale skoro wszelkie wartościowanie jest niedozwolone, to również i to jedno jest niedozwolone; zakazuje się więc zakazywać ocen (czego będziemy się trzymać w obecnych rozważaniach).

Tak więc, sama obecność ocen w mitach nie jest czymś niedopuszczalnym, skoro dopuszczalne są one w nauce. Tym, co jest niewłaściwe, to błędy w ocenach, a właśnie w mitach pojawiają się poważne błędy co do wartościowań. Że zaś z ocenami wzniesionymi przez mity wiążą się silne emocje, błędy w ocenianiu prowadzą nieraz do emocji niepożądanych, szkodliwych społecznie. A zarazem tak uporczywych i niekorygowalnych, jak uporczywe jest trwanie opornego na argumenty mitu.

Przyjrzymy się temu na przykładzie mitu rasistowskiego z tekstu Lincolna. Trzeba jego analizę zacząć od zaważenia, że słownik ocen zawiera ich dwie kategorie. Jedną stanowią *oceny uniwersalne*, to znaczy stosowalne w każdej dziedzinie przez to, że w ich treści nie występuje żadne odniesienie do określonej konkretnej dziedziny; takimi są słowa „dobry”, „właściwy”, „należyty” itp. oraz ich wartościujące ujemnie negacje. Drugą kategorię tworzą *oceny szczegółowe*; to znaczy, z ich treści wynika, że stosują się one do takich a takich zbiorów, i nie innych. Np. „grzeczny”

odnosi się do ludzi, może do niektórych zwierząt, ale już nie do myszy, komarów, bakterii; słowo „smaczny” odnosi się do potraw, ale nie do rzeczy niejadalnych; „pracowity” do ludzi, ale nie do maszyn.

Oceny szczegółowe wynikają łącznie z ocen uniwersalnych i odpowiednich przesłanek faktualnych czyli opisujących jakąś rzeczywistość. Jeśli przesłanka faktualna jest fałszywa, błędna będzie oparta na niej ocena szczegółowa. A że mity się roją od sądów fałszywych, odpowiednio liczny będzie rój błędnych ocen. Zastosujmy tę konstrukcję do przypadku Lincolna. Mamy tu następujące rozumowanie (kursywa wyróżnia terminy oceniające).

(1) Byłoby *szkodliwe dla państwa*, jeśliby sprawował urząd publiczny ktoś do tego niezdolny. (2) Każdy człowiek o czarnej skórze jest umysłowo niezdolny do sprawowania urzędu publicznego. A zatem, (3) byłoby zawsze *szkodliwe dla państwa*, jeśliby urząd publiczny sprawował ktoś o czarnej skórze.

Zdanie 3 jest oceną z rodzaju szczegółowych i jest to ocena błędna, choć nie ma błędu w będącej przesłanką ocenie 1. Zachodzi jednak błąd w zdaniu faktualnym 2, którego fałszywość wynika z kontrprzykładu: „Barack Obama jest człowiekiem o czarnej skórze, a jest zdolny do sprawowania urzędu publicznego”.<sup>2</sup> Z tego właśnie błędu faktualnego bierze się błędna ocena zawarta we wniosku 3.

Ryzyko ingerencji wartościowań prowadzącej do mitologizacji staje się widoczniejsze, gdy do takiej jak powyższa epistemologicznej charakterystyki mitu dołączymy charakterystykę socjologiczną. Mianowicie, mit jest to jakieś wierzenie doniosłe społecznie przez to, że integruje wyznającą go zbiorowość, stwarza jej samoświadomość i poczucie sensu własnego bytu społecznego. Taką funkcję społeczną mają np. mity założycielskie kultywowane przez narody czy inne grupy społeczne. Oporność tak funkcjonującego mitu wobec faktów doświadczalnych może mieć pewne racjonalne podstawy. Gdy mit pełni w jakiejś grupie funkcję integracyjną i stabilizacyjną, jego upadek może mieć niebezpieczne dla grupy skutki. Stąd wniosek, że przesadny byłby postulat, żeby za każdą cenę zwalczać mity w imię obiektywnej prawdy; o dobro prawdy trzeba dbać z wyczuciem, kładąc na szalę także inne wartości. Nie należy się jednak owa dyspensa, gdy mit występuje w szatach teorii naukowej; trzeba wtedy ujawniać bezzasadność takich uroszczeń.

Rysy pokrewne z mitem ma utopia; podziela z nim rys fantastyczny rodzący niemożność pogodzenia danej opowieści z faktami, a nawet z jakimś prawdopodobieństwem. Podziela też zwykle doniosłość społeczną. Tym, co jest jej właściwe, to skierowanie ku przyszłości. Nic jednak nie przeszkadza, żeby jakiś pogląd był na tyle bogaty w treść, że obejmuje utopię wraz ze skierowanym w przeszłość mitem założycielskim. Jeśli ktoś uważał np. całość Biblii za jedną wielką opowieść mitologiczną, to w Księdze Rodzaju znajdzie mit założycielski ludzkości, w innych księgach mit założycielski Izraela, zaś w Apokalipsie utopię, która stanie się archetypem przyszłych utopii milenarystycznych – aż po komunistyczną (era komunizmu jako ostatecznie uszczęśliwiająca ludzkość), nazistowską („tysiącletnia Rzesza”), a nawet niedawną baśń Francisa Fukuyamy („koniec historii”). Nazwisko „Fukuyama” należało tu wymienić z racji jego popularności; bestseller tego autora spotkał się z aplauzem tak uczonych jak i szerokich rzesz profanów, będąc traktowanym jako studium z zakresu szacownej wiedzy politologicznej.

Znamiona mitu ma też bestseller Samuela Huntingtona o zderzeniu cywilizacji. Ma on tezę dokładnie przeciwną do tezy Fukuyamy, lecz podobnie beztrosko ignorującą takie fakty historyczne, jak kolosalny wkład cywilizacji Islamu w europejską naukę (matematyka, optyka, medycyna), gospodarkę (bankowość) i technikę (produkcja papieru etc.), jak pojawiające się w historii sojusze między państwami chrześcijańskimi i muzułmańskimi, jak rozdzierające Islam wewnętrzne konflikty odbierające mu oczekiwaną od cywilizacji jednorodność itd. Mamy tu więc serię kontrprzykładów do tez Huntingtona. Na przykładzie tego autora można prześledzić, jak ignorowanie faktów jest warunkowane sądami wartościującymi, mianowicie przekonaniem, że poziomem cywilizacji dominuje nad wszystkimi innymi zbiorowość WASP-ów (White Anglo-Saxon Protestants).

Tym, co każe przypuszczać, że mamy do czynienia z mitem nie jest brak prawdziwości, bo nieprawdziwa okazuje się niejedna rzetelna teoria naukowa, lecz ów rys fantastyki polegający na notorycznym ignorowaniu kontrprzykładów, jakimi atakuje doktrynę realny świat, oraz na czynieniu tego pod wpływem błędnych wartościowań. Jest to widoczne w pismach tak Huntingtona jak Fukuyamy; a wolne są od tego np. politologiczne rozważania Zbigniewa Brzezińskiego, nawet jeśli jakieś jego analizy czy prognozy miałyby się okazać nietrafne.

**§1.4. Sposób prowadzenia studium przykładu.** Poruszone wyżej tematy pozwalają dostrzec, jak cienka bywa w społecznym odbiorze granica między mitem a teorią empiryczną w naukach społecznych. Obecny esej próbuje uwyraźnić ową granicę, czyniąc to według następującego planu. Ponieważ rozległość tematyki nie da się ująć w jednym eseju w sposób systematyczny, posługuję się metodą *studium przykładu*.

Wybór przykładu powinien być taki, żeby nie była to doktryna jedynie książkowa, której nikt nie próbuje wcielać w życie, lecz funkcjonująca jako nasycony ideologią program społecznego działania. A do tego, program ewoluujący w jakimś kierunku w miarę kumulowania się doświadczeń uzyskiwanych w działaniu. Wiąż z doświadczeniem jest

<sup>2</sup> W domyśle jest tu jeszcze powiązanie ze zdaniem zawierającym termin oceniający uniwersalny: „jest źle, gdy dzieją się rzeczy szkodliwe dla państwa”. Stąd (gdy brać to zdanie razem z pozostałymi) wynika, że źle jest powierzać urząd osobie o czarnej skórze. Taka jest intencja tekstu Lincolna, ale dla zdania sprawy ze źródła błędu analizowanej tu oceny wystarcza skrócone rozumowanie podane we wciętej akapicie.

tu istotna, ponieważ niezależnie od intencji autorów i wykonawców doktryny, nawet mimo ich woli, dostarcza ona *definicji operacyjnych* dla kluczowych w danej doktrynie pojęć. Takie uściślenie przez operacjonalizację pozwala diagnozować, na ile jest dana doktryna mitem, a na ile teorią empiryczną. Im lepiej bowiem jest określony zakres jakiegoś pojęcia teoretycznego – dzięki powiązaniu z obserwacjami, co jest zadaniem definicji operacyjnych – tym więcej wiadomo, jakich to pojęcie dotyczy obserwowalnych obiektów, zdarzeń czy procesów; słowem łatwiej o sprawdzalność empiryczną. Ta zaś polega na tym, że wiadomo, jakie obserwacje – w roli kontrprzykładów – są w stanie obalić operującą danym pojęciem hipotezę.

Proces operacyjnego dookreślenia pojęć za sprawą wcielania ich w praktykę dobrze da się zilustrować ewolucją idei liberalnej w gospodarce. Pojęcie wolnego rynku mamy dziś dalece bardziej sprecyzowane niż to było u Adama Smitha, a to dzięki dostrzeganiu interakcji między państwem i rynkiem, które pojawiały się sukcesywnie w miarę rozwoju gospodarki. Godzimy się np. że nie jest ograniczającą wolność interwencją regulowanie gospodarki przez państwo za pomocą kodeksu spółek handlowych, nie są też nią ustawy antymonopolowe i sankcje karne za ich naruszanie. A jest nią np. funkcjonująca aktualnie w Polsce instytucja jednoosobowych spółek skarbu państwa (stąd traktuje się to jako stan przejściowy, w fazie transformacji). Jest nią też w zasadzie dotowanie przez państwo upadających gałęzi gospodarki. Zastrzegamy się „w zasadzie”, bo jeśli w pewnych okolicznościach takie upadki rodzą masowe bezrobocie osłabiające niebezpiecznie popyt, a więc hamujące wzrost gospodarczy, to interwencje przez dotowanie czy uprzywilejowane kredyty nie są sprzeczne z ideą liberalizmu. Takie zrodzone z praktyki obwarowania pojęciowe (co jest, a co nie jest wolnością rynku) na tyle precyzują to pojęcie, że można je z powodzeniem testować doświadczalnie. I tak, nie będzie kontrprzykładem do idei liberalnej, powiedzmy, wspomniana konieczność (w określonych warunkach) państwowych dotacji. Nie narusza to bowiem zasadniczej idei liberalizmu, że w układaniu relacji między państwem i rynkiem nie należy kierować się jakąś emocjonalną apoteozą jednego lub drugiego, lecz na podstawie dotychczasowych doświadczeń szukać rozwiązań, które maksymalizują obliczalność gospodarki.

Jak widać na tym przykładzie, modyfikacje pojęciowe determinowane doświadczeniem nie muszą rujnować doktryny; przeciwnie, mogą się przyczyniać do jej pomyślnego trwania i sukcesów. Są jednak przypadki, gdy *ewolucja prowadzi do upadku doktryny*. To spostrzeżenie jest dla obecnych rozważań kluczowe. Jak zobaczymy, końcowy upadek bierze się stąd, że w punkcie startu doktryny, gdy ją formułowano i poczynano wprowadzać w życie, już była naznaczona piętnem mitologiczności. To znaczy, ma ona podstawowe założenia tak fantastyczne czyli tak kontrfaktyczne, operujące pojęciami tak odległymi od rzeczywistości, że nie może się sprawdzać w próbach realizacji. To zmusza do rewidowania jej tez i pojęć. Próbuje się więc to robić, ale każda rewizja prowadzi do nowej sprzeczności z faktami, czyli do ujawnienia się kontrprzykładów. To wymusza kolejne rewizje, sięgające coraz bardziej do podstaw doktryny, aż muszą być wreszcie zakwestionowane same podstawy, i to jest w owym scenariuszu akt ostatni.

Wyśmienitym materiałem na takie studium przykładu jest marksowski i leninowski socjalizm. Jest to doktryna, która odniosła kolosalny sukces w sensie władzy nad umysłami setek milionów ludzi, jak i w sensie zasięgu terytorialnego, na którym próbowano ją urzeczywistniać. Tym bardziej jest zdumiewające, że skończyło się to fiaskiem, którego dramatyczny epilog rozegrał się błyskawicznie, na przestrzeni roku 1989. Był on zaskoczeniem dla wielu ekspertów na Wschodzie i Zachodzie wierzących w moc budowanego na tej doktrynie systemu. Nie tak zaskoczeni są ci, którzy śledzili przygody socjalizmu z metodologicznego punktu widzenia. Obecność w tej doktrynie elementów mitologii, tak jak zostały one wyżej zdefiniowane w kategoriach metodologicznych, nie wróżyła sukcesu w realizacji.

Wiedza metodologiczna powinna, oczywiście, iść w parze ze znajomością faktów ekonomicznych i politycznych. Dopiero te dwie klasy przesłanek razem wzięte prowadzą do konkluzji, że upadek światowego systemu socjalizmu był niejako przesądzony z racji logicznych, które zadziały w odpowiednim otoczeniu faktów. A wśród faktów decydujące były te, które miały miejsce w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku za prezydentury Ronalda Reagana, czego związły opis brzmi, jak następuje.<sup>3</sup>

Amerykanie narzucili Moskwie kosztowny wyścig zbrojeń, odcięli ją od nowych kredytów i sparaliżowali [przez embargo na sprzęt wydobywczy – WM] plany budowy wielkich syberyjskich gazociągów, które miały zapewnić wzrost sowieckiego eksportu. Plan zadziałał. Moskwie najpierw zabrakło dewiz, a to szybko przełożyło się na powszechny brak wszystkiego, co zakończyło niestawny żywot komunizmu.

Takie są znane z historii zachodzące w tym procesie związki przyczynowe. A rzeczą analizy metodologicznej jest ukazać związki logiczne między założeniami doktryny socjalizmu i tymi decyzjami polityczno-gospodarczymi, które doprowadziły system do stanu, w którym zabrakło sprzętu dla przemysłu wydobywczego i technologii do jego wytworzenia samodzielnie. Brak też był dewiz dla importu na wyrównanie niedoborów powodowanych spadkiem eksportu, co zmuszało do występowania o kredyty. Taki rozmiar porażki tłumaczy się irracjonalizmem decyzji politycznych biorącym się z kontrfaktycznego charakteru kierującej polityką doktryny.

Sygnalizowane wyżej zadanie analizy logicznej nie jest tym, co dałoby się wykonać w ramach objętościowych obecnego szkicu. Ograniczę się więc do przykładowej listy twierdzeń marksizmu, które trzeba było korygować w kolejnych zderzeniach z przeczącymi im faktami, czyli w obliczu kontrprzykładów, improwizując hipotezy, które na czas jakiś stawały się obowiązujące, ale wraz z biegiem zdarzeń narażały się na nowe kontrprzykłady, i tak dalej, aż do

<sup>3</sup> Zob. Witold Orłowski, „Czy możliwe są wojny ekonomiczne?”, *Gazeta Wyborcza*, 21 września 2009, s. 36.

wyczerpania się rezerwy możliwych hipotez mających doktrynę ratować przed obaleniem. Z racji tej roli określam je tu terminem *hipotezy ratunkowe*.<sup>4</sup>

## 2. Dwa przykłady z najnowszej historii polityczno-gospodarczej

**§2.1. Pierwsze Studium przykładu: marksowski mit konieczności historycznej.** Utopia polityczna jest mitem zwróconym ku przyszłości. Postacią mitologiczną, która się unosi nad doktryną Marksa, jest *Konieczność Historyczna* odpowiednik greckiej *Ananke* – bogini przeznaczenia. Ów motyw grecki splata się z podobną do biblijnej ideą mesjańską. Dzieje, według Marksa, poprzez kolejno zmieniające się epoki, nieuchronnie zbiegają ku epoce ostatecznej, mającej trwać na wieki wieków, póki istnienia ludzkości. Tę erę powszechnej sprawiedliwości, pokoju i dobrobytu spowoduje rewolucja socjalistyczna.

Nie przypadkiem wymieniam tu dwa źródła mitologiczne, bo istotnie dokonała się u Marksa osobiwa ich kompozycja. Najwymowniejszym głosicielem judaistycznego mesjanizmu był prorok Izajasz, który zapowiadał nadejście Królestwa Bożego, z jego wieczną i powszechną szczęśliwością, jako wynik wolnej działalności Mesjasza; nie miała to więc być jakaś siła ślepa przeznaczenia. U Marksa jest to nieuchronny skutek działania sił historycznych, na które żadna istota ludzka nie ma wpływu. Cechy mesjańskie, jak zadanie wybawienia ludzkości, ofiarność bez granic i najwyższa moralność są tym, co Marks przypisuje proletariatu wielkoprzemysłowemu. Ale w odróżnieniu od mesjasza biblijnego proletariat nie jest wolnym podmiotem decyzji lecz narzędziem ponadosobowych sił historycznych wiodących ludzkość, czy chce ona tego, czy nie chce, ku jej szczęśliwemu przeznaczeniu. To znaczy: ku społeczeństwu bez własności prywatnej, bez nierówności i ubóstwa, bez przymusu stosowanego przez władzę państwową (jak w złotym wieku według Owidiusza – „aetas vindice nullo”), bez konfliktów i wojen (wilki stają się co do usposobienia barankami, jak czytamy u Izajasza).

Marks nie dożył realizacji tego scenariusza, stało się to udziałem dopiero Lenina i Stalina. Wykorzystali oni umiejętnie ideę Konieczności Historycznej. Podając się za tych, co posiadli pełną wiedzę o prawach historii, wyczytywali w tej tajemnej dla profanów księdze, że jest nieuniknionym przeznaczeniem zmierzać do ziemi obiecanej przez pokonanie wrogów terrorem oraz przez poświęcenia proletariackich mas, z mozołem budujących socjalizm. Ta idea konieczności porwała także wielu polskich intelektualistów po wkroczeniu do Polski Armii Czerwonej jako nosicielki owych najwyższych wartości; nawet jeśli nie podobały im się jakieś poczynania tej armii, NKWD, czy polskiej władzy ludowej, aprobowali je jako nie dające się uniknąć środki do uświęcającego je celu (o takiej postawie zaświadczał po latach m.in. Leszek Kołakowski, analizując swe młodzińcze zaangażowanie w socjalizm).

Równie absolutna jak konieczność nastania socjalizmu jest, według Marksa, konieczność upadku kapitalizmu. Marks nie przewidywał koegzystencji tych systemów, np. na zasadzie jakichś stref wpływów. Był przekonany, że historyczna *Ananke* bez pardonu skazała kapitalizm na zagładę.

W tym punkcie opowieści pojawi się nowy wątek, który wpłynie decydująco na dalszy jej bieg. Jest to strategia hipotez prowizorycznych stosowana przez obrońców socjalizmu; niektórzy autorzy nazywają je *hipotezami ratunkowymi* i to określenie przyjmujemy na użytek obecnych rozważań. Oto w jaki sposób funkcjonuje tego rodzaju strategia.

W pojęciu konieczności zdarzeń przyszłych, jak wieszczony triumf szczęśliwego socjalizmu i klęska unieszczęśliwiającego ludzkość kapitalizmu, kryje się zdradliwa pułapka. Jeśli ktoś prognozuje wspaniałą pogodę na jutro z klauzulą, że jest ona wysoce prawdopodobna, a pogoda okaże się fatalna, przed zarzutem błędu osłania prognozę owa klauzula. Ale jeśli przewidywanie jest opatrzone certyfikatem konieczności, bez cienia asekuracji prawdopodobieństwem, to wtedy gdy chybi, jest to porażka zwana w metodologii fałsyfikacją. Nie musi ona nastąpić od razu. W pewnych okolicznościach, również takich, jakie cechują niniejszą historię, proces fałsyfikowania jest rozłożony w czasie, dokonując się etapami, a te są mierzone pojawianiem się kolejno hipotez ratunkowych. Popatrzmy wyrywkowo (bo cały proces jest zbyt rozległy), jakie były w tym względzie kolejne tezy o konieczności historycznej.

Marks nie podał daty, kiedy socjalizm ma się zacząć i kapitalizm skończyć, co pozwoliło jego następcom na wprowadzenie kategorii „budowanie socjalizmu”. Kiedy czas płynął, a do obiecanej ziemi dobrobytu etc. okazywało się być coraz dalej miast coraz bliżej, odpowiadano z reguły wyjaśnieniem, że jeszcze trwa budowa, a w niej siłą rzeczy występują „przejściowe trudności” (to kolejna kategoria pomocna w doraźnych hipotezach ratunkowych). A kiedy w wyniku walk frakcyjnych w łonie władzy zwycięska ekipa usuwała starą, poręczne było wyjaśnienie, że ta dawna dopuściła się błędów i wypaczeń (czym zasłużyła na usunięcie); te zaś przyhamowały budowę socjalizmu, toteż wypadnie nań nieco dłużej poczekać.

Takie tłumaczenia można zrazu brać za dobrą monetę. Ale jak długo? Ile razy można wierzyć w taką hipotezę ratunkową, że ekipa na szczytach władzy nigdy się nie myli w odczytywaniu konieczności historycznych, a po jej obaleniu uwierzyć następnej ekipie, że tamta dopuszczała się błędów, nieomylna zaś jest ta nowa, i tak dalej? W Polsce było takich przewrotów trzy: wymiana następców Bieruta na Gomułkę, Gomułki na Gierka, Gierka na Jaruzelskiego.

<sup>4</sup> Zastępuję nim stosowany w metodologii nauk termin *hipoteza ad hoc*, ponieważ jest on obciążony pewną wieloznacznością, której usuwanie zajęłoby tu zbyt wiele uwagi.

(nie licząc pomniejszych wzlotów i upadków). Rzecz jasna, że z każdym następnym trudniej było wierzyć, nawet gorliwym członkom Partii, w nieomylność ekipy będącej aktualnie u władzy.

Tak wyczerpywał się limit możliwych hipotez ratunkowych w jednym z obszarów doktryny marksistowskiej. Ale nie jest to jedyny, w którym się realizował taki scenariusz wypalania się mitu.

Inna klasa hipotez dotyczy sposobu zaistnienia socjalizmu. Według doktryny Marksa ma się on najpierw pojawić w wyniku rewolucji w najbardziej uprzemysłowionych krajach świata (jak Anglia czy Niemcy). Tam bowiem proletariatus był najliczniejszy i najbardziej świadomy praw historycznej konieczności, a to winno było dawać maksymalną siłę, tak materialną, jak intelektualną. Na przekór tej tezie, rewolucja zwyciężyła jedynie w Rosji, gdzie proletariatus był najmniej liczny i najmniej uświadomiony; w innych krajach skończyło się na rozruchach, które szybko stłumiono. Próba wyjaśnienia tej niezgodności przez Lenina ucieka się do pojęcia nacjonalizmu. Był to następujący tok myśli prowadzący do hipotezy ratunkowej, że porażce komunizmu w roku 1920 winien jest nacjonalizm Polaków.

W krajach uprzemysłowionych proletariatus jest najsilniejszy, ale najsilniejsi są też kapitaliści, dysponując armią i policją. Może się więc zdarzyć, że silniejsi fizycznie okażą się obrońcy starego porządku. Ale gdy rewolucji uda się zwyciężyć w bodaj jednym państwie, dzięki pozysaniu dla niej mas chłopskich (jak stało się w Rosji), wtedy zwycięska armia rewolucyjna wszedłszy najpierw do najbliższego (od zachodu) kraju, gdzie masy proletariackie nie dorównują siłą swym wrogom lecz mają wolę ich pokonania, wchłonie owe masy w swe szeregi i tak zasilona wkroczy do następnego kraju; tam znowu urośnie w siłę o nowy zaciąg i znowu pójdzie dalej, aż wyzwoli od kapitalistów całą Europę, a w dalszej perspektywie cały świat. Może by się przyjęło takie tłumaczenie, ale zaprzeczyły mu zdarzenia roku 1920-go. Gdy Armia Czerwona wkroczyła na tereny Polski, wbrew oczekiwaniom wodzów rewolucji robotnicy i chłopi nie myśleli wstępować w jej szeregi, lecz przeciwnie, walczyli z determinacją w armii polskiej, skutecznie stawiając opór wyzwolicielom. Jak bardzo sfrustrowało to Lenina, wiemy z zapisków jego rozmowy z Klarą Zetkin. Dzięki tymże zapiskom znamy zaimprovizowaną przezeń hipotezę ratunkową mającą wyjaśnić tę anomalię i tak uzgodnić gorzkie dane doświadczenia z doktryną marksistowską. Było to lekarstwo mocno dla doktryny trujące, aplikowane jednak w braku innego wyjścia.

Mianowicie, hipoteza ratunkowa Lenina wprowadza do doktryny Marksa element jej obcy: konflikty narodowościowe jako jeden z istotnych czynników sprawczych historii. Według Marksa jedyną siłą napędową historii jest walka klas, ciemniejszej z ciemniejszą. Wojny między narodami są powodowane przez kapitalistów jednego kraju przeciw kapitalistom innego w imię egoistycznych interesów ekonomicznych, a walczący na frontach robotnicy czynią to pod przymusem opresyjnego państwa kapitalistycznego. Stąd, wraz z likwidacją kapitalizmu miały ustać wszelkie wojny; wszak solidarność proletariatusy wszystkich krajów nie dopuszcza do zbrojnych między nimi konfliktów. Tak internacjonalizm miał położyć kres wszelkim nacjonalizmom. Lenin, nie mogąc negocjować tak podstawowej zasady, musiał jednak dopuścić – właśnie na prawach prowizorycznej hipotezy – że ma ona wyjątki, jakiegoś anomalie. Za taką anomalię odbiegającą od ogólnej prawidłowości Lenin uznał wybujały nacjonalizm Polaków, który w dziewięcym Polsce nie omija nawet robotników i małopolskich chłopów, choć wedle reguł dziejowej konieczności powinien ich bez reszty ożywiać duch internacjonalistyczny. Tak solidarność nacjonalistyczna zdominowała w Polsce internacjonalistyczną. Ze zgubnym skutkiem dla wyzwolicielskiej misji Armii Czerwonej, będącej o krok od tego, by pokonał Polskę wesprzeć zrewoltowanych robotników niemieckich i zaszczepić komunizm w samym centrum Europy.

Czas przynosił jednak kolejne kontrprzykłady. Następowaly w obozie komunistycznym rozłamy wbrew zasadzie internacjonalizmu, jak rozstanie się z dyktatem Moskwy przez Chiny, Jugosławię i Albanję, jak próby wyzwolenia się od niego przez rozruchy berlińskie, powstanie węgierskie, Praską Wiosnę. Za każdym razem diagnozą była formuła „odchylenie nacjonalistyczne”, ta antycypowna przez Lenina po doświadczeniu roku 1920.

Jak długo jednak można było mówić o anomaliiach? Taka kumulacja wyjątków wycieńcza do cna regułę, od której mają być wyjątkami. Do pewnego momentu słabnięcie mitu można było rekompensować wzmacnianiem fizycznego przymusu, już bez rozdzielania na czworo włosa doktryny. Zadbano jednak o pewną intelektualną dekorację i wprowadzono już w schyłkowym okresie (czasy Breżniewa) pojęcie „socjalizmu realnego”. Nie zdefiniowano wprawdzie, na czym on polega w odróżnieniu od nierealnego (tego z pism Marksa?), ale taki slogan pełnił funkcję aluzyjnej pogroźki: kto nie uznaje realiów, temu rzeczywistość „kości pogruchoce” (stylistyka Edwarda Gierka po wydarzeniach roku 1968). Kulminacją realnego socjalizmu, po której mógł nastąpić tylko zjazd w dół, był polski stan wojenny. W swej pierwszej fazie pozbawił on władzy partię komunistyczną (zawieszenie jej organu, zakaz zebrań partyjnych, internowanie dotychczasowych przywódców) na rzecz władzy wojskowych. W tym momencie wyczerpały się do końca rezerwy improwizowanych hipotez ratunkowych gdy idzie o wiarę w unikalną mądrość partii proletariackiej, odczytującej nieomylnie historyczną konieczność, a realnym argumentem w obronie socjalizmu stał się karabin.

Jak wtedy, u schyłku socjalizmu, pojmowano ten układ, którego musiało się tak na siłę bronić? Po odpowiedź sięgniemy do innej historii wymierania hipotez w miarę wyrastania kolejnych kontrprzykładów. Temat ten dałoby się ująć technicznym zwrotem: *ekonomia polityczna socjalizmu*. Ograniczymy go do jej głównego wątku – idei centralnego planowania gospodarczego.

**§2.2. Drugie studium przykładu: socjalistyczna utopia centralnego planowania gospodarczego.** Koncepcja centralnego planowania socjalistycznego, choć nie mająca wyraźnych konturów u samego Marksa, wynika z połączenia jego ogólniejszych założeń z realiami tej sytuacji, jaka zaistniała po nastaniu socjalizmu (zamiennie nazywanego komunizmem) w carskiej uprzednio Rosji. Tradycja caratu jako władzy absolutnej oraz fakt zaistnienia nowego ustroju w otoczeniu państw kapitalistycznych (wbrew marzeniom Marksa i Lenina o totalnym jednorazowym zniszczeniu kapitalizmu przez światową rewolucję) uczyniła z władzy państwowej jedyne go wódcę gospodarki; tym bardziej, że mimo porażki w roku 1920 nie zrezygnowano ze zbrojnego poniesienia rewolucji do reszty świata, co pociągało gigantyczne zbrojenia, a zatem konieczność kierowania produkcją przez władze polityczne. Alternatywą byłoby zarządzanie produkcją i handlem lokalnie przez jakieś samorządy robotnicze w zapowiadanej przez Marksa sytuacji zaniku centralnej władzy państwowej. Marzyło się to jeszcze do naszych czasów niektórym nie-sowieckim socjalistom, ale nie było to po myśli zwycięskich wodzów rewolucji, ani wykonalne w zaistniałych wtedy warunkach.

Stało się więc na tym, że moralny postulat sprawiedliwości społecznej będzie realizowany przez państwo, bez jakichkolwiek elementów wolnego rynku. A gdy brak rynku sygnalizującego popytem potrzeby konsumentów, głos należy do władzy, która sprawiedliwie ustala, jakie to są potrzeby (np. Gomułka był zdania, że robotnik ma się kontentować herbatą, a nie domagać się kawy). Następnie władza planuje konieczną do ich zaspokojenia produkcję oraz import, co się przekłada na plany inwestycyjne i handlowe. Np. buduje się fabrykę samochodów z takim wolumenem produkcji, jaki wynika z określonego przez rząd zapotrzebowania, przydzielając talony na zakup tym obywatelom, których władza uzna za istotnie potrzebujących samochodu; były okresy talonów nawet na rowery i maszyny do pisania. Planuje się też budownictwo według normy, że obywatelowi przysługuje np. 7m<sup>2</sup> powierzchni mieszkalnej (autentyczne, z czasów Gomułki i Gierka).

Nie wymaga komentarza absurdalność takiego systemu skutkująca skrajną niewydolnością i rosnącymi z roku na rok brakami w zaopatrzeniu, co zmusiło do wprowadzenia kartek na żywność, a potem miesięcznych talonów uprawniających do kartek. Tym co warto prześledzić z metodologicznego punktu widzenia jest sekwencja hipotez mających wyjaśniać, dlaczego nie spełnia się zapowiedź, że socjalizm zapewni obfitość dóbr, podczas gdy rażący ich niedostatek miał być typowym rysem kapitalizmu. Oto przykłady takich hipotez ratunkowych.

1. *Działania wrogów socjalizmu.* Wrogowie socjalizmu działający jako agenci państw kapitalistycznych dokonują sabotaży; domniemywano się ich w każdym nieszczęśliwym wypadku w kopalni czy na budowie, w każdym manku księgowych. Wrogowie niszczą też zbiory na polach wpuszczając w nie szkodniki (słynna stonka ziemniaczana). Ponadto, podstępna propagandą zniechęcają robotników i chłopów do wysiłku produkcyjnego. Z takich wyjaśnień po paru latach zrezygnowano. Kontynuowanie ich bez końca oznaczałoby, że ustrój nie radzi sobie z tego rodzaju imperialistyczną agresją, skoro mimo najwyższej mobilizacji sił ataki takie wciąż podkopują socjalizm. Byłby to **kontrprzykład** do tezy, że ustrój socjalistyczny zawsze wygrywa w starciu z kapitalistycznym. Sięgnięto więc po inne hipotezy, żeby wytłumaczyć chroniczne niedobory towarów i wszelkie inne uciążliwości.

2. *Brakom winne są pewne kręgi społeczeństwa.* Spekulanci, głosząco, chowają towary, sztucznie powodując ich niedobór, w celu zawyżenia cen. Ale towary się nie pojawiały nawet po wyższych cenach, a w miarę jak likwidowano „spekulantów” czyli drobnych sklepikarzy, kramarzy, domokrażców, dóbr nie przybywało lecz ubywało. **Kontrprzykład** mamy jak na dłoni: nie jest tak, że gdy się zlikwiduje prywatny handel, to sytuacja się polepsza, chociaż powinna, wedle koncepcji Marksa.

Odmiana tej hipotezy pojawiła się w kryzysowym roku 1980, gdy winę za katastrofalne braki w zaopatrzeniu przypisywano strajkującym robotnikom, nie bacząc, że strajki wybuchły w proteście przeciw pustym sklepom. Gdy za sprawą stanu wojennego strajki ustały, kryzys gospodarczy nadal się pogłębiał, okazało się więc że nie one są przyczyną rozpadania się socjalizmu. Z drugiej strony, trudno było nie dostrzec, że strajki w ustroju kapitalistycznym nie zagrażają ani trochę dobrobytowi. Pierwszy z tych **kontrprzykładów** obala hipotezę, że strajki są warunkiem koniecznym kryzysu, a drugi hipotezę, że są warunkiem wystarczającym.

3. *Przeżytki starego w społecznej świadomości.* Tym terminem określano oficjalnie trwanie poglądów i postaw przedsocjalistycznych, które powinny były zaniknąć w wyniku rewolucyjnej zmiany stosunków ekonomiczno-społecznych (w myśl maksymy „byt określa świadomość”), zmiany popartej intensywną akcją uświadamiającą. Nie dawało się ich jednak usuwać dostatecznie szybko i dlatego zabrakło ogółowi należytej świadomości i motywacji do budowy socjalizmu; to miało wyjaśniać opóźnienia w jego budowie skutkujące niedoborem podstawowych dóbr. Do takich szkodliwych przeżytków zaliczano postawy religijne, inteligenckie nawyki sprzed wojny, wszelką filozofię inną niż marksistowska, przedsiębiorczość nie czekającą na odgórne dyrektywy. Można było improwizować wyjaśnienie, że choć starego myślenia nie da się wykorzeńić odrazu, to jednak słabnie ono z czasem. Z jak długim czasem? Tego nikt nie próbował zdefiniować. Przypadkiem jednak Nikicie Chruszczowowi brawurowo się powiedziało na początku lat 60-tych, że obóz socjalistyczny dogoni w dobrobycie USA po kilkunastu latach, co by oznaczało, że nie będzie też już owych przeszkód świadomościowych. Tymczasem po kilkunastu latach nastąpiła ich kolosalna eksplozja na różnych polach: demokratyczna opozycja antysystemowa, zanik zainteresowań filozofią marksistowską, fale strajkowe, nieposkromiony żywioł drobnej przedsiębiorczości, jak też nasilanie się religijności, zwłaszcza podczas częstochowskich pielgrzymek (masowy w nich udział młodzieży) czy wizyt papieskich w Polsce. Trudno o wymow-

niejszy **kontrprzykład** do tezy, że w miarę trwania ustroju socjalistycznego kształtuje się „nowy człowiek”, czyli zanikają wyniesione z dawniejszego czasu postawy religijne, potrzeba demokracji, inicjatywa gospodarcza, dystansowanie się od teorii i praktyki socjalizmu.

4. *Zapóźnienie technologiczne z racji historyczno-geograficznych.* Nie należy domniemywać, że taka seria kontrprzykładów zniechęciła obrońców socjalizmu. Dostrzegając rosnący dystans między prężną gospodarką krajów kapitalistycznych i podupadającą socjalistycznych, sięgnięto po argumenty historyczne, ale nie przejmując się już historiozofią Marksa, wedle której kapitalizm miał sam z siebie wytracać siły, tak że rewolucja proletariacka miała go tylko dobić. Ten przewidywany moment dobijania odłożono na nieokreśloną przyszłość, a z wiedzy historycznej wydobyto w dekadzie Gierka fakt, że rewolucja przemysłowa zaczęła się na zachodzie, w zachodniej Europie i USA. Zrozumiałe jest przeto, rozumowano, że Zachód wyprzedza Wschód w technologii, czego konsekwencją jest większy dobrobyt. Wprawdzie (powiadano) socjalistyczny Wschód góruje przez to, że ma gospodarkę centralnie planowaną, ale samo to nie wystarczy. Trzeba połączyć tę przewagę z dorównaniem do zachodniej technologii, a wtedy mając oba atuty, dościgniemy, a nawet prześcigniemy kapitalizm. Wyprowadzano stąd wniosek, że trzeba dokonać na wielką skalę importu zachodniej technologii. Ale skąd gospodarka przywalona kryzysem ma wziąć na to dewizy? Odpowiedź brzmiała: także od Zachodu – w formie kredytów. Gdy dzięki nowoczesnej technologii gospodarka socjalistyczna stanie się konkurencyjna w eksporcie, pozyska dość dewiz na poprawę poziomu życia i spłatę kredytów.

Tym sposobem socjalizm, uciekając się do nowej hipotezy ratunkowej, improwizował na jej podstawie nowe rozwiązanie, które miało go uratować przed ruiną. Wpadł jednak w pułapkę, jaką mogliby dlań wymarzyć jego przeciwnicy. Autorzy owej improwizacji nie wzięli pod uwagę kluczowego faktu. Tego mianowicie, że aby wydajnie produkować, nie wystarczy wstawić do hal fabrycznych nowoczesny park maszynowy. Jest to warunek konieczny, ale daleki od bycia wystarczającym; tak jak konieczne lecz nie wystarczające do korzystania z Internetu jest posiadanie komputera, który jest bezużyteczny bez odpowiedniego oprogramowania. Oprogramowaniem produkcji, jakby systemem operacyjnym, jest wyrafinowany system organizacji i zarządzania, który przez całą epokę kształtował się w krajach wysoko uprzemysłowionych. Tych umiejętności nie da się nabyć w rok lub dwa. A co jeszcze ważniejsze, nie da się ich realizować w systemie tak diametralnie odmiennym, jak odmienny jest socjalizm od kapitalizmu; to tak, jakby aplikacje pracujące, powiedzmy, systemie Windows chciał skonfigurować w jakimś innym systemie operacyjnym systemie o niepomiernie mniejszych możliwościach. Na tym nie koniec powikłań, bo dla sukcesu handlowego na równi z jakością produkcji ważny jest marketing dający dojskie do rynków światowych. To zaś jest tylko w mocy potężnych korporacji (stąd fuzje i konsolidacje firm w celu zwiększenia przebiccia na rynkach); tych system socjalistyczny nie tylko że nie posiadał, ale na nie ze względów ideologicznych nie zezwalał. Z tych to powodów cała operacja przyniosła w dewizach dochód zerowy, a nie jest to kwota, którą by można spłacać długi. U dłużnika niewypłacalnego dług wzrasta lawinowo, bo nie dość, że trzeba go zwracać z odsetkami, to żeby nie ponosić sankcji z powodu jednego długu zaciąga się inny wraz z nowym balastem odsetek.

Taka była sytuacja polskiej gospodarki w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku, a to oznaczało nie tylko widmo bankructwa ekonomicznego lecz także buntów społecznych z powodu coraz puściejszych półek, coraz częstszych wszystkiego awarii, inflacji, niewypłacania pensji. W takiej ostateczności zdesperowany lud może srogo ukarać władzę. Toteż nie było innego wyjścia, jak udać się do instytucji, skąd mógł przyjść ratunek: Banku Światowego i Międzynarodowego Funduszu Walutego. Gdy pojawiły się o tym pierwsze notki w gazetach, wtajemniczeni wiedzieli, że to już koniec socjalizmu. Zdawali sobie bowiem sprawę, że te instytucje przychodzą skutecznie z pomocą, umożliwiając realne wyjście z pętli zadłużenia, ale tylko pod warunkiem naprawy gospodarczej dającej szansę na spłatę długu. A naprawa mogła być tylko jedna – rozstanie się z tym systemem, który doprowadził gospodarkę do ruiny.<sup>5</sup>

### 3. O metodzie kontrprzykładu

**§3.1. Rola analizy logicznej.** Tematyka tego szkicu może zdać się niejednemu czytelnikowi egzotyczna, dotycząca spraw przebrzmiałych, które dziś już nikogo nie pasjonują. Inaczej było przed ćwierć wiekiem i dawniej, kiedy na każdym kierunku studenci mieli obowiązkowy i kończący się egzaminem kurs marksizmu. Nauczyciele i badacze

<sup>5</sup> Tak więc owi wtajemniczeni antycypowali w myślach rok 1989, w którym Okrągły Stół i czerwcowe wybory umożliwiły połączenie sił całego społeczeństwa, żeby ratować kraj przez radykalne reformy wymagające kolosalnego trudu od nowych władz i ogółu obywateli. Ustępująca władza komunistyczna dojrzywała do takiego historycznego kompromisu, gdy w okresie 1982-88 uwalniała się stopniowo od mitologicznych obciążeń. Próbuąc wtedy ratować gospodarkę bez odrzucenia socjalizmu, doświadczyła „na własnej skórze” tak kompletnego fiaska, że dostatecznie „skruszała”, żeby pojąć konieczność wprowadzenia wolnego rynku – wbrew najświętszej zasadzie marksizmu. Wymownie świadczy o tym ustawa o wolności gospodarczej ze stycznia 1989 (na kwartał przed Okrągłym Stołem!). Wspomniany okres dostarczył władzy PRL nowych kontrprzykładów podważających jej zaimprowizowane hipotezy w obronie doktryny socjalizmu; np. tę, że źródłem porażek jest biurokracizm, a gdy się go zlikwiduje, to socjalizm się podniesie (wątek ten powtarzał się uporczywie u Mieczysława Rakowskiego i Mikołaja Gorbaczowa). Pomijam jednak ten i inne wątki, żeby nie przeładować obecnych rozważań historycznymi detalami.

zagadnień humanistycznych byli rozliczani z tego, czy sprawy ludzkie i społeczne ujmują prawidłowo, to znaczy zgodnie z aktualną (ustaloną w danym etapie przez najwyższe gremia partyjne) wykładnią marksizmu; ci zaś, co rozwijali i głosili tę wykładnię z należyтым oddaniem mogli liczyć na atrakcyjne awanse. Weterani, którzy uprawiali wówczas krytykę marksizmu, mogą wspominać z rozrzwinięciem czasu, kiedy czuli się potrzebni społeczeństwu, broniąc je przed irracjonalizmem oficjalnej doktryny. Ale właśnie ów irracjonalizm, ujmowany w tym szkicu w kategoriach mitu, czyni z tamtej doktryny cenny poznawczo materiał. Można na nim owocnie śledzić pewne słabości ludzkiego umysłu oraz ich niepożądane konsekwencje społeczne. W tej przeto roli służy ów materiał w obecnych rozważaniach.

Ich metodę można stosować do badania ewolucji wielu innych wierzeń społecznych. W tym również doktryn religijnych, które – jak np. katolicka – wykazują stosunkowo dużą, choćby w porównaniu z Islamem, zdolność adaptacyjną do postępu naukowego (nie potępiając już np. teorii ewolucji) oraz do postępu moralnego (nie potępiając już tolerowania innowierców, demokracji, rozdziału kościoła od państwa). Improwizując jednak nowe hipotezy, można się niebezpiecznie zbliżyć do naruszenia istotnych treści doktryny (co jest wśród katolików troską skrzydła konserwatywnego), jak to się stało z marksistowskim socjalizmem.

Nasz ogólniejszy moral odnosi się też do różnych wierzeń potocznych, które nie są systematycznie ujęte w jakąś doktrynę; wydatnie jednak znaczą one swą obecność w powszechnej świadomości jako tak zwane (w języku socjologów) *stereotypy społeczne*. Dadzą się w nich dostrzec cechy właściwe mitom, jak kontrfaktyczność połączona z upowszechnieniem się w pewnej zbiorowości oraz z mocnym zabarwieniem emocjonalno-wartościującym. Mamy tu do czynienia z bogatym repertuarem poglądów, m.in. tych, które przypisują jakąś niższość jednym, a wyższość innym zbiorowościom. Ich formą logiczną są zawsze zdania ogólne. Toteż odpowiednim środkiem do ich krytyki są kontrprzykłady wsparte definicjami operacyjnymi, których potrzeba jest tu szczególnie duża. A to dlatego, że będąc pozbawione kontekstu jakiejś systematycznej doktryny, poglądy takie operują pojęciami dalece niejasnymi. Zanim więc zacznie się z nimi dyskutować, trzeba się porozumieć co do ich treści, sprawdzić je ze sfery wybujałych ogólników i odczuć na jakiś uchytny grunt doświadczalny, czyli dokonać *empirycznej operacjonalizacji*; dzięki niej wiemy, jak danym pojęciem operować.

Biorąc więc treść i losy marksowskiego socjalizmu w roli materiału laboratoryjnego do badania procesów, które można określić jako destrukcję logiczną mitu, przykładowo poddajmy dokładniejszej analizie logicznej następującą tezę; oznaczmy ją etykietą G (od „góruje”).

[G] *Gospodarka krajów socjalistycznych pod każdym względem góruje nad gospodarką krajów kapitalistycznych.*

Pogląd ten zaczął budzić wątpliwości w obozie socjalistycznym w jego fazie schyłkowej, gdy powstała tak wielka masa krytyczna obserwacji niezgodnych z G, że stało się to przyczyną poważnego kryzysu intelektualnego; jego narastanie widać np. w „Dziennikach politycznych 1987-1990” Mieczysława Rakowskiego, jednego z najbardziej wpływowych rzeczników liberalizacji pod koniec PRL. Żeby móc skonfrontować G z faktami doświadczenia, trzeba wymienić owe względy, a dla zapisania odpowiednich predykatów w formule logicznej, trzeba im przyporządkować krótkie oznaczenia. Oto ich lista; zmienne  $x, y$  reprezentują dowolne państwa; predykat  $S$  oznacza państwa socjalistyczne, a  $K$  kapitalistyczne.

1.  $xZy$  ....  $x$  góruje nad  $y$  pod względem Zaspokojenia potrzeb ludności.
2.  $xTy$  ....  $x$  góruje nad  $y$  pod względem Technologicznym.
3.  $xFy$  ....  $x$  góruje nad  $y$  pod względem stanu Finansów (silna waluta, małe lub żadne zadłużenie państwa, niska inflacja, mały lub żaden deficyt budżetowy, dodatni bilans handlowy).

Punkt 3 daje pouczający przykład definicji operacyjnej. Pojęcie górowania pod względem finansowym wymaga empirycznego uściślenia; dokonujemy go na drodze operacjonalizacji, mianowicie przez podanie mierzalnych wskaźników, z których każdy stanowi warunek konieczny rozważanej relacji górowania, a ich koniunkcja wyraża warunek, który jest zarazem konieczny i wystarczający. Takie wskaźniki definicyjne są skutecznym środkiem zmniejszania niejasności pojęć. Korzystając z podanych oznaczeń, otrzymujemy tezę G w postaci symbolicznej (odróżnionej gwiazdką w języku logiki predykatów).

[G\*]  $\forall_x \forall_y ((Sx \wedge Ky) \Rightarrow (xZy \wedge xTy \wedge xFy))$ .

W poszukiwaniu kontrprzykładu wybieramy dwa kraje, z których jeden, oznaczony przez „p” (PRL) jest socjalistyczny, a drugi, oznaczony przez „h” (Holandia) jest kapitalistyczny. Obserwacja poucza nas o następującym fakcie, który wykorzystujemy jako kontrprzykład (K) do G\*.

[K]  $(Sp \wedge Kh) \wedge \neg(pZh \wedge pTh \wedge pFh)$

Jak łatwo zauważyć, formuła  $K \Rightarrow \neg G^*$  jest prawdą logiczną, jako prawo logiki predykatów, podczas gdy K jest prawdą empiryczną, do której się doszło w wyniku obserwacji gospodarek PRL-owskiej i holenderskiej. Z tych dwu

prawd otrzymujemy jako wniosek formułę  $\neg G^*$ , a w wersji niesymbolicznej  $\neg G$ , to znaczy: *nie jest prawdą, że gospodarka krajów socjalistycznych pod każdym względem góruje nad gospodarką krajów kapitalistycznych*.

Taka oto maszynka logiczna służy do obróbki zdań o faktach, by je przetworzyć w zdania zaprzeczające pewnym pochopnym (jak się okazuje) uogólnieniom. I powiadamy, że takie zdanie o faktach jest kontrprzykładem do danego uogólnienia.<sup>6</sup>

**§3.2. Rola wiedzy faktualnej.** Jak z tego widać, żeby odczyszczać obraz świata od byle jakich nieuprawnionych uogólnień, trzeba dysponować powyższym mechanizmem logicznym oraz wiedzą faktualną, która jest jak surowiec dany maszynie do obróbki. Wiedzę tę zawdzięczamy bądź własnym obserwacjom bądź odpowiednio rozległej edukacji. W zagadnieniach społecznych, politycznych czy ekonomicznych niezastąpiona jest wiedza historyczna. Tylko ona wyprowadza nas poza ograniczony horyzont teraźniejszości, obdarowując doświadczeniem minionych epok i pokoleń, w którym znajdziemy nieprzebrane zasoby kontrprzykładów do stereotypów nie zawsze usuwalnych na innej drodze.

Szeroko przyjął się np. stereotyp, wręcz mit, że kapitalizm bardziej się rozwija w środowiskach protestanckich niż katolickich. Wiedza faktualna wystarczająca do jego obalenia nie jest jakaś na miarę wielkich erudytów, ale rzadko daje ona znać o sobie nawet wśród ludzi z wyższym wykształceniem, a nawet zawodowych socjologów. Kontrprzykłady zaś sypią się jak z rogu obfitości. Np. w 17 wieku katolickie Francja czy Hiszpania górowały gospodarczo nad niejednym państwem protestanckim w Niemczech. Sam zaś kapitalizm europejski począł się nie w środowiskach protestanckich lecz w średniowiecznej katolickiej Italii (do jego pionierów należał św. Antonin biskup Florencji), a działało się to w wyniku kontaktów ze światem Islamu, gdzie wymyślono kapitalizm nie czekając na Kalwina. Kto szuka przykładów aktualnych, niech porówna wskaźniki gospodarcze katolickiej Bawarii i protestanckiej Magdeburgii w paru ostatnich dekadach ubiegłego wieku.

Żeby nie obciążać tak jawnym błędem Maxa Webera, na którego się powołują wyznawcy owego stereotypu, trzeba zauważyć, że jego teoria ma charakter generalizacji historycznej, która (nota bene) najlepiej się sprawdza w Niemczech pod koniec 19-go wieku (ale i tam z wyjątkiem Poznańskiego, gdzie polscy katolicy zdominowali gospodarność protestantów). Nie pretenduje ona natomiast do objęcia całości dziejów wstecz i wprzód.

Przypadek rzekomej generalizacji Webera dobrze oddaje znaczenie wiedzy faktualnej dla umiejętnego operowania kontrprzykładem. To prowadzi z kolei do zauważenia, pomyślanego jako konkluzja tych rozważań, jak ważna jest prócz kultury logicznej wiedza faktualna o polityce i gospodarce dla prawidłowego rozwoju demokracji. A więc pomyślności państwa i jego obywateli, której demokracja jest koniecznym warunkiem. W demokracji żaden obywatel nie jest zwolniony od osobistego podejmowania rozstrzygnięć, jaki poprzeć obóz i program polityczny. Czyni to oficjalnie przy urnie wyborczej lub wtedy, gdy się od głosu uchyla, co też nie jest bez konsekwencji, a ponadto gdy tak lub inaczej reaguje na przepisy prawa, gdy mówią lub zachowaniem oddziałuje na postawy innych itd. Z powodu wielorakich uwarunkowań, o których długo by tu mówić, w wypowiedziach polityków i w aktywności mediów tak wiele bywa nieprawdy, że konieczne okazuje się sito do jej odsiewania. *Niezastąpionym sitem jest metoda kontrprzykładów wsparta operacjonalizacją pojęć*. To jeszcze nie jest docieranie do prawdy, ale odsiewanie fałszu, które jest w tym dochodzeniu konieczne.

Z takiego stanu spraw publicznych bierze się odpowiedzialna funkcja cechu naukowego, który nosi dumne miano metodologów nauki. Nie mają to być mieszkańcy przysłowiowej wieży z kości słoniowej, poprzestający na roztrząsaniu propozycji klasyków. Mają to być badacze, pisarze i nauczyciele świadomi tego, jak bliska jest ich dyscyplina ważnej materii społecznej, i jak wiele mają w tej materii do powiedzenia.

Witold Marciszewski

witmar@calculemus.org

strona domowa: [www.calculemus.org](http://www.calculemus.org)

Zakład Logiki, Informatyki i Metodologii Nauk

Wyższa Szkoła Administracji Publicznej im. Stanisława Staszica w Białymstoku

<sup>6</sup> Niekiedy kontrprzykładem nazywa się sam fakt, czy układ faktów, opisywany tego rodzaju zdaniem. Nie powstała dotąd terminologia zapobiegająca tej wieloznaczności, lecz kontekst zwykle podpowiada, o które znaczenie chodzi.